

PLANOWANE KLASY PIERWSZE W ROKU SZKOLNYM 2014/2015

Typ szkoły: Liceum ogólnokształcące

Zawód/Profil klasy	Języki obce	Przedmioty uwzględniane podczas rekrutacji
humanistyczna	angielski rosyjski/niemiecki	Język polski, matematyka, język angielski, informatyka
pedagogiczno-artystyczna	angielski rosyjski/niemiecki	Język polski, matematyka, język angielski, informatyka
biologiczno-chemiczna	angielski rosyjski/niemiecki	Język polski, matematyka, język angielski, informatyka
matematyczno-geograficzna	angielski rosyjski/niemiecki	Język polski, matematyka, język angielski, informatyka
matematyczno-informatyczna	angielski rosyjski/niemiecki	Język polski, matematyka, język angielski, informatyka

Przedmioty w zakresie rozszerzonym będą realizowane od klasy II.

Typ szkoły: TECHNIKUM

Zawód/Profil klasy	Języki obce	Rozszerzenia	Przedmioty uwzględniane podczas rekrutacji
technik ekonomista	angielski rosyjski/niemiecki	geografia, matematyka lub wos*do wyboru	j. polski, matematyka, j. angielski, informatyka
technik ekonomista	angielski rosyjski/niemiecki	geografia, wos	j. polski, matematyka, j. angielski, informatyka
technik informatyk	angielski rosyjski/niemiecki	matematyka j. angielski	j. polski, matematyka, j. angielski, informatyka
technik organizacji reklamy	angielski rosyjski/niemiecki	geografia matematyka lub wos*do wyboru	j. polski, matematyka, j. angielski, informatyka
technik cyfr. procesów graficznych	angielski rosyjski/niemiecki	Język polski, matematyka, język angielski, informatyka	j. polski, matematyka, j. angielski, informatyka

EUREKA

ISSN: 1896-6438

Numer 46 (3) Maj 2014

Temat numeru: Moja mała ojczyzna



REDAKCJA EUREKI

REDAKTOR NACZELNY

Marcin Dziubak

REDAKTORZY

Katarzyna Wilczek

Paulina Piecek

Dominika Wyrzykowska

Natalia Dąbrowska

Marlena Poszytek

Ewelina Poszytek

Karolina Górską

Paulina Zarzycka

SKŁAD GRAFIKA

ŁAMANIE

Marcin Dziubak

Piotr Tomala

Bartłomiej Poświata

KOREKTA

Agnieszka Karwowska

KÓŁKO DZIENNIKARSKIE

PROWADZI

Marzena Tudek

DRUK

Edward Czipionka

Gazeta Szkolna

Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1

im. Bohaterów Westerplatte

w Garwolinie

ul. Kościuszki 53

08-400 Garwolin

tel./fax: +48 (25) 682 30 71

682 03 10

www.zsgarwolin.pl



	Wywiady
Wywiad z Burmistrzem Garwolina.....	3
	Filozoficznie
Chatka Puchatka.....	6
Stodoła.....	8
Gdzie na krańcu świata.....	11
Nasz sekretny kącik.....	12
	Historycznie
Wehikuł czasu.....	14
Miron Białoszewski.....	16
	Kulturalnie
Polecamy:	
<i>Dwie królowe.....</i>	18
<i>Pod nocnym niebem.....</i>	19
<i>Wyspa tajemnic.....</i>	20
<i>Dolina światła.....</i>	21
	Naukowo
Chemia pachnie Twoimi perfumami.....	22
	Lirycznie
***.....	24
Garwolin.....	24
	Różnie
Naelektryzowany pasją.....	25

SŁOWO WSTĘPNE

Witajcie!

Każda pora roku przynosi ze sobą coś nowego. Zmiany zachodzą jednak nie tylko w przyrodzie, ale również w szkolnej gazecie „Eureka”. Mam nadzieję, że godnie będę pełnił funkcję redaktora naczelnego w „Eurece” - mam już bowiem niemałe doświadczenie na tej płaszczyźnie. Wraz z obecnymi szkolnymi dziennikarzami już w kolejnych numerach postaramy się wnieść trochę nowych pomysłów i urozmaić nasze czasopismo, by czytanie jego było dla Was przyjemnością i każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Temat tego numeru to „moja mała ojczyzna”. Odświeżamy nasze wspomnienia z dzieciństwa. Przypominamy sobie, gdzie bawiliśmy się będąc jeszcze dziećmi i jak bardzo te miejsca były dla nas niezwykle oraz dlaczego warto poświęcić im chwilę naszego cennego czasu dzisiaj. Nie pozostaje mi nic innego jak życzyć Wam miłej lektury!

**Redaktor naczelnny
Marcin Dziubak**

kreatywność.

No i jakoś tam poszło



Moja praca zakwalifikowała się do 15 najlepszych prezentacji wyłonionych przez kapitułę spośród wielu zgłoszeń nadesłanych z całej Polski. Zostałem zaproszony, by 11 kwietnia pojawić się na Gali „Elektryzującej Pasji”. Nie mogłem nie skorzystać i wraz z p. Martą Ozóg i moimi

rodzicami udaliśmy się na małą wycieczkę do Wrocławia. Spotkanie odbyło się w Sali Wielkiej Ratusza Miejskiego we Wrocławiu. Miałem tam specjalnie wydzielone stoisko, na którym prezentowałem swoje czasopisma. Zostałem niedawno również redaktorem naczelnym „Eureki”, dlatego nie mogło jej tam również zabraknąć. Osoby przeglądające „Eurekę”, „Crazy Craft News” czy „Fundroida” były pełne podziwu dla mojej pracy. W rezultacie zająłem 5 miejsce za co dostałem dysk zewnętrzny 1 TB 3.0. Tak czy inaczej było warto i zapraszam wszystkich do spróbowania swoich sił w konkursie za rok. Nie jest ważna co jest twoją pasją. Możesz składać motocykle, kręcić filmy, robić zdjęcia, rysować, pisać, śpiewać, składać roboty... Ważne by była to prawdziwa i porywająca pasja.

Kliknij, by przeczytać moje gazety!

„Crazy Craft News” - <http://crazycraftnews.blogspot.com/>

„Fundroid” - <http://magazyn-fundroid.blogspot.com>

Jeśli ktoś z Was chciałby zostać redaktorem pisma o tak bardzo popularnych w naszych czasach grach na telefony czy smartfony może napisać na mój adres e-mail: gomrck97@gmail.com lub zgłosić się do mnie w szkole osobiście.



Był to dla mnie ogromny cios. Postanowiłem, że się nie poddam. Wyzaczyłem sobie cel stworzenia własnej gazety. Tak powstało moje czasopismo „Crazy Craft News.” Początkowo pismo było poświęcone grze Minecraft. Teraz jest to czasopismo, w którym redaktorem może zostać każdy. Pisać o czym tylko jego dusza zapagnie. Nieważne czy interesuje się sportem, literaturą, sztuką, filozofią, czy ma inne ciekawe pasje – dzięki CCN może pokazać to wszystkim. To właśnie chciałem

osiągnąć, mieć własne czasopismo i wiernych czytelników. Dzięki „Crazy Craft News” poznałem wielu naprawdę wspaniałych ludzi, którzy nie tylko wspierali mnie w dziennikarskich poczynaniach, lecz także w sprawach życia codziennego. To niesamowite uczucie, gdy po wydaniu, nad którym tyle pracowałeś ktoś powie ci po prostu: *Świetna robota.*

Mówią „Nie” Ty powiedz „Tak”

Nie chciałem spocząć na laurach i stworzyłem coś nowego. Kolejnym moim dziełem był magazyn poświęcony grom mobilnym „Fundroid”. Zamieszczam w nim recenzje gier mobilnych. Przy „Fundroidzie” pomaga mi kilkoro znajomych przedstawiających i oceniających gry. Kiedyś, przypadkowo p. Marta Ozóg dowiedziała się o mojej dziennikarskiej pasji. Gdy zobaczyła ogłoszenie o konkursie „Elektryzująca Pasja” pomyślała właśnie o mnie. Za jej namową wziąłem udział w jego VII edycji. Moim zadaniem było przedstawienie swojej pasji, w oryginalny i wyróżniający sposób, który będzie wskazywał na innowacyjność myślenia oraz moją



Wywiad z panem Tadeuszem Mikulskim – Burmistrzem Miasta Garwolina

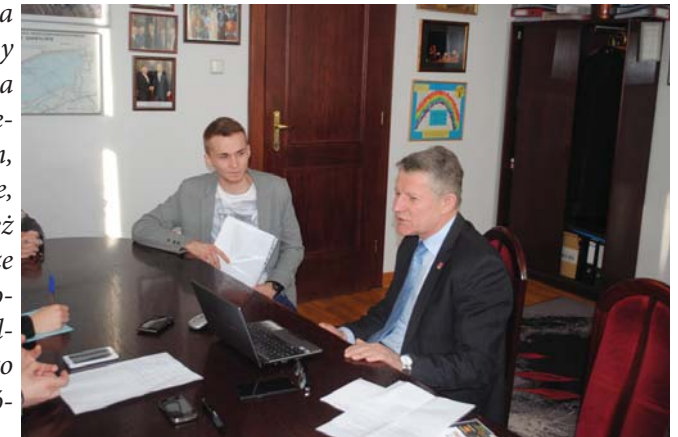
Spisanie nagrania: Katarzyna Wilczek Ib LO
Opracowanie: p. Agnieszka Karwowska

Czy uważa Pan, że Garwolin jest bezpiecznym miastem?

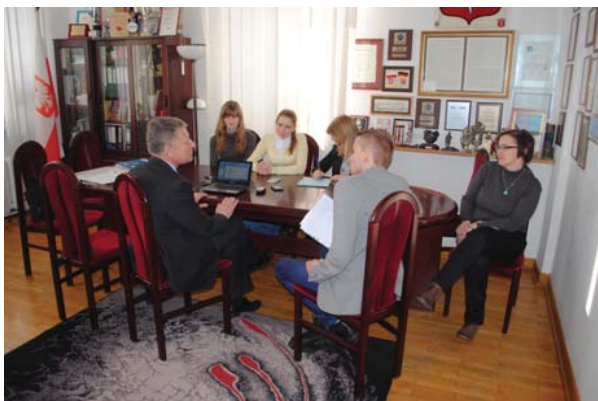
Tak, uważam że w porównaniu z innymi miastami Garwolin jest miastem bezpiecznym, co oczywiście potwierdzają statystyki. Nasze miasto w nich wypada bardzo pozytywnie, ale od czasu do czasu też coś niepokojącego u nas się wydarzy. Jak choćby dewastacja mienia komunalnego, zakłócanie porządku publicznego, czy drobne kradzieże.

No właśnie nie ma miejsca na świecie, gdzie człowiek czuje się do końca bezpiecznie. Jak Pan myśli z czego to wynika?

No cóż myślę, że jest wiele czynników. Po pierwsze, w małej społeczności, gdzie człowiek nie jest anonimowy, tak jak w dużych aglomeracjach miejskich, trudniej mu złamać obowiązujące w naszej społeczności zasady bo łatwiej pociągnąć go do odpowiedzialności. Po drugie, tak naprawdę na nasze bezpieczeństwo składają się działania policji. Bardzo ważny w procesie wychowania świadomego obywatela jest nie tylko dom, lecz także przedszkole, szkoła. Jeśli młodzież uświadomi sobie, że taki przystanek autobusowy to nie jest tylko własność miasta, to dobro wspólne z któ-



rego korzysta każdy obywatel to wtedy nie będzie tego co jest wspólne niszczyć.



Tak, ma Pan rację często się zastanawiam, komu przeszkadzał ten przystanek, że go tak zniszczył?
W Polsce nadal pokutuje podział z okresu Polski Ludowej na my i oni, ich i nasz. Skoro to nie jest moje to mogę to zniszczyć. Gdyby była większa wykrywalność tego typu przestępstw i poszłyby za tym kary finansowe,

to mielibyśmy piękne przystanki autobusowe. W kwestii bezpieczeństwa i poszanowania mienia publicznego jest wiele do zrobienia, niestety straż miejska została zlikwidowana, więc pozostaje nam policja, jeżeli chodzi o interwencje.

Bezpieczeństwo miasta to nie tylko spokój na ulicy, to także ochrona przed powodzią. Jak ten problem rozwiążą władze miasta, żeby nie powtórzyła się sytuacja z 2005 roku?

Od 2005 roku w mieście wykonano wiele prac w celu zabezpieczenia miasta przed powodzią, w tym wały przecipowodziowe, jak również blokowanie wody przed miastem i czasowe piętrzenie. W planach mamy budowę zbiornika przecipowodziowego. Taki zbiornik powstanie koło Garwolina między Leszczynami a Niecieplinem. To jest priorytetowa inwestycja, jak stwierdzili biegli rzeka Wilga staje się potokiem górskim, bo niestety wszędzie się ziemię betonuje, asfaltuje i woda nie ma gdzie wsiąkać, dlatego wszystko idzie do rzeki.

Jakie inwestycje w najbliższym czasie, będą wykonywane w Garwolinie?

W tym roku, realizujemy kilka inwestycji. Będziemy rozbudowywać Miejską Bibliotekę Publiczną w CSiK. To jedna z najpilniejszych prac, ponieważ w bibliotece brak jest pomieszczeń magazynowych, książki są przechowywane w złych warunkach. Od strony kościoła będzie na dole szalec miejski. Kwota tych inwestycji to ponad 2 miliony złotych.

Czy miasto przewiduje budowę nowych budynków komunalnych?

Oczywiście, mamy świadomość, że nie każdego stać na zakup mieszkania. Wielu naszych mieszkańców boryka się z problemami finansowymi. Zresztą

Naelektryzowany pasją

Marcin Dziubak | TI

Gdy chodziłem do Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Garwolinie ogarnęła mnie chęć pisania. Po prostu chciałem zaprezentować swoje przemyślenia w formie artykułów szerszemu gronu odbiorców. Pomyślałem, że nie może być nic prostszego, gdyż z pewnością świetną przygodą będzie pisanie do szkolnej gazetki. Nie wszystko jednak co sobie wymarzymy możemy zrealizować...



Już następnego dnia udałem się do opiekunki tamtejszego kółka dziennikarskiego. Nie mogłem się doczekać rozpoczęcia pracy gazety szkolnej. Moje rozczarowanie było równie ogromne jak zapał towarzyszący mi, gdy „napaliłem się” na swój udział w tworzeniu szkolnej gazety. Dlaczego się rozczarowałem? Gdy tylko wypowiedziałem pierwsze słowa, opiekunka szkolnej „Dwójki” odpowiedziała mi, że nie przyjmie mnie do redakcji, bo pracują już w zamkniętym składzie i po prostu nie jestem im potrzebny.



extraviarse

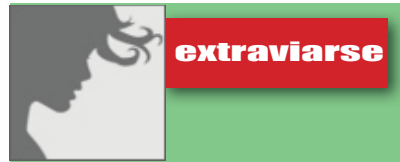
Wędrowała po zachodzie słońca
 Szukając tego, co wszyscy mieli
 I gdy zbliżała się do końca
 Gubiła się wśród swej pościeli
 Szukała tego między skałami
 W lesie, na łące. Nawet w strumieniu
 Biegała za tym całym dniami
 Lecz zapomniała o swym istnieniu
 Takim sposobem życie przegrała
 Gdzieś dalej od słów i cieni.
 Zamiast przeżywać, ciągle szukała.
 I nie znalazła miejsca na Ziemi.

Garwolin

Gdzieś jest taka miejscowość,
 Zmieniają ją w Warszawę.
 Tylko budują na nowo
 Nie ma tego co ciekawe.
 Galerie, sklepy i ronda.
 Czerwone światła ulicy.
 Jak taki Garwolin oglądać?
 Już wolę siedzieć w piwnicy.
 Gdzie urok Wilgi i drzewa?
 Kto ukradł zieleni spod domu?
 Gdzieś tam, gdzie żyję i śpiewam
 Stoi Garwolin z betonu.

Zostań poetą!

Masz w sobie duszę poety? Pisziesz wiersze? Dobrze trafiłeś! Wyślij mi na mój adres e-mail swój utwór, a opublikujemy go w kolejnym numerze „Eureki” właśnie w tym dziale. Masz szansę, by Twoją twórczość zobaczyło większe grono odbiorców. Jeśli nawet nie chcesz, by to ciebie utożsamiano z wierszem możesz posłużyć się pseudonimem. Wasze prace proszę przysyłać na: gomrck97@gmail.com



Wiersz napisała uczennica klasy Ib LO publikująca w „Eurece” pod pseudonimem extraviarse. W wolnym czasie uwielbia rysować oraz śpiewać. Kocha czytać książki. Jej ulubiona to „Moje drzewko pomarańczowe” Jose Mauro de Vasconcelos’a. Tym razem postanowiła sprawdzić jak się spisze jako poetka. Jeśli i Ty chciałbyś pisać wiersze do „Eureki” sprawdź ramkę poniżej.

w Garwolinie nie ma też zbyt wielu lokali do wynajęcia, no i ceny wynajmu są dla wielu rodzin zbyt wysokie. A przecież, każdy chce godnie żyć, dlatego przewidujemy modernizację na Stacyjnej internatu na mieszkania komunalne.

Mamy bardzo ładnie zagospodarowane tereny przy rzece, dlaczego nie wykorzystujemy kąpieliska?

Żeby kąpielisko spełniało wymogi bezpieczeństwa to musi być ratownik, woda musi być czysta trzeba próbki wysyłać do sanepidu, czy nie ma żadnych niebezpiecznych bakterii, zresztą od dwóch lat pojawia się sinica, więc kąpielisko jest zamknięte. Kąpieliskiem zarządza CSiK, myślę, że dyrektor Kargol nie zdecyduje się na jego otwarcie bo jest basen.

Zgadza się, ale w basenie nie ma plaży, a dla dzieci najważniejszy jest piach.

No to trzeba, pobawić się w piaskownicy, a potem iść na basen. A tak na poważnie,

kiedys w Łętowie, jak jeden młynarz puszczał wodę, to drugi ją przetrzymywał po to żeby kolejny młyn uruchomić, i w ten sposób naturalnie rzeki się czyściły. A teraz, rzeki się zamulają, dodatkowo nawozy spływają z pól, z wodą i użyźniają dno rzeki, rzeka się wypłyca i zielsko rośnie jak szalone. Pewnie trudno ustalić co w tej rzece pływa i czy to jest dla człowieka zdrowe i bezpieczne.



Jak Pan ocenia swoją pracę na rzecz naszej małej ojczyzny?

Myślę, że Garwolin bardzo się zmienił i zmienia. Chociażby taka hala sportowa, która powstała, z myślą właśnie o dzieciach, o młodzieży, żeby nie miały takiego stresu, jaki ja miałem, gdy pojechałem na zawody do Warszawy. W chwili obecnej w Garwolinie – mamy basen, tereny rekreacyjne przy rzece, można sobie przy basenie poćwiczyć na przyrzędach, taka mała siłownia pod chmurką...

FILOZOFICZNIE



Chatka Puchatka

Natalia Dąbrowska Ib LO

Idąc na dłuższy spacer po nieznanym zakątku naszego miasta można odkryć wiele ciekawych miejsc. Czekają nas piękne widoki, spotkania z historią, magia przedmiotów i budynków z przeszłości, które się jeszcze ostały.

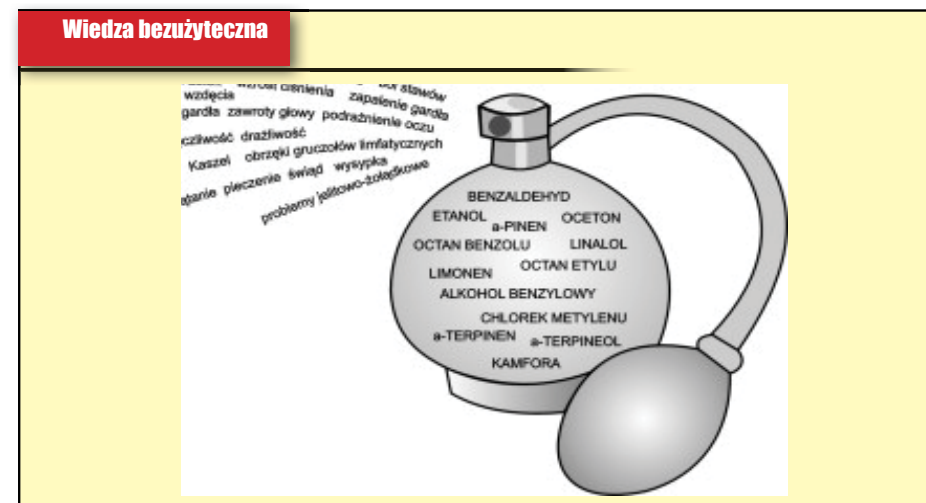
Jak to się zaczęło...?

Ktoś tu kiedyś mieszkał. Był to zwykły dom mieszkalny za niewielkim laskiem, jakich jest wiele. Czasem bywa tak, że zgubimy swoje klucze do domu. Tak na amen. Nigdy ich nie znajdując. Tak zaczęła się historia Chatki Puchatka. Parę kroków poprzez łąkę, po lewo widzimy kilka sztucznych zbiorników wodnych, pomost oraz ławkę na nim. Ach jak romantycznie! Jednak by dotrzeć do naszego celu idziemy w prawo od tego punktu. Idziemy wśród drzew, mijamy połamane gałęzie, przedzieramy się przez chaszczki. Chatka wita nas ścianą przyozdobioną graffiti, obnaża swoje czerwone cegły i drewniany strop. Pokazuje swój stary płot obrośnięty mchem i ciepłą porą zaprasza na wiśnie, które są wysmienite. Puchatek zaprasza w swoje skromne progi. Już od przedsionka cała podłoga pokryta jest masą kolorowych tkanin pokrytych kurzem, pajęczyną innymi dekoracjami, w które ubrał je czas. W oczy rzucają się liczne zeszyty, książki, kalendarze wystające z otworu w podłodze, który kiedyś prowadził do piwnicy. Pokonując kolejne prowizoryczne drzwi, dociera się do sypialni. Do jesieni stało tu ogromne łóżko, którego materace powypełniane były słomą, jak za dawnych czasów. Ściany pokryte są pęknięciami, niczym skóra staruszki zmarszczkami. Wszędzie dojrzeć można podpisy osób, które chciały pozostawić tu swój ślad.

Drzewne – najpopularniejsza kategoria zapachów męskich. Bazę stanowią: drzewo sandałowca, paczula i wetiwer. Występują również **tytoniowo-skórzane** i **aldehydowe**.

Po przeczytaniu tych wiadomości zastanawiałam się czy jest możliwość stworzenia w domu własnych perfum bez pomocy specjalistycznej sali chemicznej. Okazało się, że w Internecie można odnaleźć wiele ciekawych receptur na stworzenie własnych perfum. Trzeba pamiętać, że istnieją dwa rodzaje perfum: przygotowane na **bazie oleju** bądź też w **mieszance wodno-spirytusowej**. **Perfupy na bazie alkoholu** powinny zawierać 80% spirytusu i 20% wody. Natomiast do wykonania **perfum na bazie oleju** potrzebny będzie olej jojoba. Posiadając określoną bazę i znając podstawowe nuty zapachowe można przystąpić do komponowania mieszanki. Określone aromaty otrzymamy łącząc ze sobą olejki eteryczne. Kiedy kompozycję przelejemy do butelki należy wszystko ze sobą wymieszać i umieścić w chłodnym miejscu na kilka dni, a przed użyciem dobrze wstrząsnąć. Uważam, że tworzenie własnych perfum to fajna zabawa i ciekawa nauka chemii. Dlatego polecam wszystkim, którzy są ciekawi nowych eksperymentów i doświadczeń chemicznych do spróbowania stworzenia własnego niepowtarzalnego zapachu. Mam nadzieję, że nie zrażą Was, młodych chemików, pierwsze niepowodzenie. Ja sama na pewno spróbuję w najbliższym czasie. Życzę miłej zabawy!

Wiedza bezużyteczna





Chemia pachnie Twoimi perfumami

Ewelina Poszytek IVc TE



Od dłuższego czasu zaczęłam się zastanawiać dlaczego niektóre perfumy dłużej utrzymują swój zapach na ciele od innych, które tak szybko wietrzeją. Cemu w niektórych czuć alkohol, a w innych w ogóle? Dlatego postanowiłam sprawdzić wiadomości znajdujące się na ten temat w Internecie. Okazało się, że idealny zapach powinien doskonale

współgrać z naszym rodzajem skóry, kolorem włosów, stylem życia, charakterem, a nawet z naszą grupą krwi! Te wiadomości niezmiernie mnie zaskoczyły i pchnęły do dalszych poszukiwań. Postanowiłam dowiedzieć się jakie są podstawowe kategorie zapachów a oto i one:
Cytrusowe – podstawowe składniki to owoce cytrusowe (cytryna, limonka);

Kwiatowe – do często stosowanych składników należą: róża, bez, jaśmin. Bywają kompozycje oparte na tylko jednym gatunku bądź łączące różne kwiatowe zapachy w jeden bukiet.

Szyprowe – kompozycja drzewno-cytrusowa. Podstawowe składniki: mech dębowy, róża czy paczula.

Orientalne – kategoria perfum bardzo ciepłych, zmysłowych, egzotycznych. Charakterystyczny zapach nadaje wanilia w połączeniu z zapachami zwierzęcymi, przyprawowymi i drzewno-żywicznymi.

Paprociove – główny składnik to: bób tonka i lawenda do których dodawane są zioła.

Coś ode mnie...

Los, a może nieumyślność ludzi chciała, by to stare łóżko oraz pół izby wraz ze ścianami i dachem pożarł ogień. Nadal nie mogę się z tym pogodzić. Chatka Puchatka była cudownym miejscem spotkań, imprez... Spędziłam tu niemal całe wakacje, wraz z ludźmi, których uwielbiam. Siedzenie wieczorami, robienie ognisk, śpiewanie, zabawa w odkrywców skarbów (od skarbów tu się roi), jednym słowem niezapomniany czas.

Z tym niezwykle miejscem wiążą się też inne, moje osobiste przeżycia, które pozostaną moją słodką tajemnicą.

Miejsce to było świetnym schronieniem w czasie letnich upałów, białe chłodne ściany dawały ulgę w parną i duszną pogodę, gdy słupek



rtęci sięgał niemal czterdziestu stopni Celsjusza. Było też świetnym rozwiązaniem, gdy panował mróz. W tym pomieszczeniu, mimo braku okien, wiatr i mróz nie był taki dokuczliwy. Było to wspaniałe miejsce, dopóki komuś w chorym umyśle nie zrodził się pomysł, by zrobić w sypialni ognisko! Oto dlaczego Chatka nie jest już taka jak dawniej. Nie mogę zdradzić, gdzie jest to miejsce, ale jeśli tylko chcecie to możecie tam dotrzeć jeśli uruchomicie tryb wędrowniczka, a tego można dokonać tylko sercem, wyłączając rozum.

Wiedza bezużyteczna

W tłumaczeniach Kubusia Puchatka na język polski, występuje problem określenia jego płci. Irena Tuwim ochrzciła misia imieniem Kubuś. Monika Adamczyk w książce „Fredzia Phi-Phi”, podobnie jak Milne, nadała imię żeńskie męskiemu misiowi. „Winnie the Pooh” tłumaczone jest w języku białoruskim na „Winia-Pych”, po norwesku „Ole Brumm”, a po duńsku „Peter Pyls”.

Stodoła

Katarzyna Wilczek Ib LO

Stodoła jest miejscem kojarzącym się z wsią, sianem i przegniłymi dechami. Pamiętamy ją z bardzo starych bajek z dzieciństwa, czy wakacyjnych opowieści dziadków. Co mam do powiedzenia ja, prawie siedemnastoletnia dziewczyna, która swoje dzieciństwo spędziła właśnie w stodole?

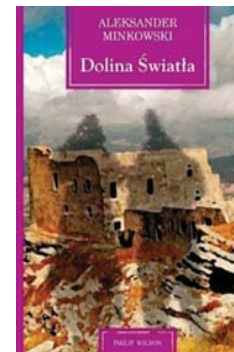


Stodoła to nie tylko stare deski i kilka gwoździ!

Jest zamkiem, w którym ja i siostra chodziłyśmy w najpiękniejszych, letnich sukieneczkach, by siadać na workach ze zbożem udających tron. Nasi starsi bracia, chcący pokazać swoją siłę, sadzali nas na nich, jakbyśmy były lekkie jak piórka... Potem jednak młodsi bracia, zazdrośni o uwagę, którą przyciągałyśmy, ciągnęli nas za nogi, by przekonać się, jak głośno może piszczeć mała dziewczynka. Była to jedna z niewielu chwil, kiedy czułam się ważna, zupełnie jak prawdziwa księżniczka z bajek Disney'a, w których to Kopciuszek staje u boku księcia, a kot, skradający się przez dziurę w drzwiach

pacjentki Rachel Solando, która w tajemniczych okolicznościach znika z zamkniętego pokoju. To skomplikowane i tajemnicze śledztwo pogarsza nadciągający nad wyspę huragan, który odgradza ją od całego świata. Telefony przestają działać, statki nie przybywają. Do tego brak pomocy ze strony pacjentów i lekarzy sprawia, że w miarę zbliżenia się do rozwiązania zagadki wszystko traci sens i zaczyna się plątać. Kto tak naprawdę okaże się ofiarą? Kto jest szaleńcem, a kto nie? Odpowiedzi na te pytania poznamy tylko po przeczytaniu książki. Dlatego każdy z nas powinien dać się jej porwać i dobrowolnie wkroczyć do niebezpiecznego świata obłąkanych. Tylko nie zapomnijmy co jest fikcją i wytworem naszej wyobraźni, a co autentycznym światem. Ta cienka granica między nimi sprawiła, że moim zdaniem warto jest poświęcić tej książce kilka dni. Ciekawe postacie z tragiczną przeszłością, piękne miejsce i zaskakująca fabuła sprawiają, że jest to idealna książka na letnie jak i również zimowe wieczory. A niespodziewane zakończenie zmusza nas do zastanowienia się co jest prawdą, a co kłamstwem. Dlatego jeszcze raz zachęcam wszystkich do jej przeczytania.

Paulina Zarzycka Ib LO



Minkowski Aleksander, *Dolina Światła*, Warszawa 2003: Philip Wilson.

*Dolino Światła, oazo promienista,
W słonecznym blasku i w księżycu nowiu,
Tyś nasza radość, tyś jest nasza przystań...*

Szesnastoletni chłopiec trafia do odciętego od świata sanatorium, w którym ma odnaleźć spokój i uwolnić się od swoich lęków. Początkowo miejsce wydaje się nudne i spokojne. Dopiero po pewnym czasie Marcel zaczyna odkrywać sekrety tajemniczej Doliny Światła. Poznaje przyjaciół i wrogów, czeka na spotkanie z Białym Lamą i doświadcza prawdziwej miłości. Zaczyna działać, dążąc do sprawiedliwości i traktowania wszystkich jednakowo. Warto przenieść się do świata w którym życie wydaje się być łatwe i przyjemne a problemy same znikają. Zachęcam do przeczytania tej opowieści.

Summer, pozwalają jej także spędzić czas z dawno niewidzianą rodziną. To właśnie początek historii, niezwyklej rodziny. Równoległe ze sprawą Esther poznajemy historię naszyjnika, w którego posiadanie weszła babcia Jude. Do tego tajemnicze sny dręczące małą Summer, bliźniaczo podobne do dziecięcych snów Jude i naszym oczom ukazują się wielowątkowa historia o tajemnicy, przyjaźni, oddaniu i miłości.

Pomyślą się jednak ci, którzy *Pod nocnym niebem* zaklasyfikują jako romans. Tak naprawdę książka ta niewiele ma wspólnego z romansem, to jest raczej obyczajowa powieść o interesującej fabule, w której najważniejsze nie są losy głównej bohaterki, a cała historia, która dzięki niej zostaje odkryta. I prawdopodobnie właśnie to świadczy o jakości i niepowtarzalności tej powieści.

Ewelina Poszytek IVc TE



Lehane Dennis, *Wyspa tajemnic*, przeł. Sławomir Studniarz, Warszawa 2010: Prószyński.

Będąc w naszej szkolnej bibliotece postanowiłam wypożyczyć ciekawą książkę. Długo zastanawiałam się co wybrać, dopóki z pomocą nie przyszła mi p. Agnieszka Karwowska. Zaproponowała abym przeczytała powieść Dennisa Lehane'a pt. „Wyspa tajemnic”. Na początku nie zrobiła ona na mnie szczególnego wrażenia. Niczym nie wyróżniająca się okładka, bardzo zwięzłe streszczenie książki w ogóle nie zachęcało

do jej przeczytania. Mimo to przełamałam swoją niechęć i rozpoczęłam przygodę z Teddym Danielsem – głównym bohaterem książki. Pierwszy, dość krótki rozdział nie zainteresował mnie. Chaotyczne przedstawienie postaci, natłok imion i nazw miejsc nic mi nie mówiących sprawiły, że ciężko się go czytało. Jednak dalsze rozdziały pochłonęły cały mój czas i nie zauważyłam kiedy znalazłam się na ostatnich stronach powieści. Książka okazała się niezmiernie ciekawa i zaskakująca. Akcja powieści toczy się w 1954 roku na wyspie w Zatoce Bostońskiej, na której znajduje się szpital dla obłąkanych. Federalni szeryfowie – Ted i Chuck zostają wysłani na poszukiwanie zaginionej



stodoły, nie zjada biednej myszki mieszkającej w sianie.

Milusia Pusia, czyli co w sianie mruć

Pewnego sierpniowego dnia razem z rodzeństwem postanowiliśmy, jak co dzień, pobawić się w stodole. Już mieliśmy upatrzoną starą wagę z różnymi

ciężarkami, gdy dziadek przyłożył sobie palec do ust i gestem wskazał, żebyśmy podeszli. Co chciał nam pokazać? Co ciekawego kryło się w sianie, do którego nas po kolei wsadzał? Usłyszałam cichutki dźwięk, potem dojrzałam ruch. Co to jest? – pytały nasze oczy. Małe kotki! Nasza kochana kocica, Milusia Pusia, miała dzieci! Były malutkie, puszyste i już po chwili wszyscy zaczęliśmy je głaskać. Jedno kocię różniło się od pozostałych, dlatego jego najbardziej było mi szkoda. Troszkę przypominało mi mnie, więc to na siebie wzięłam obowiązek głaskania go. Teraz Filip jest starym, kulawym kotem, który kocha ciepłe mleko.

Paj, paj, paj... Jedzie Papaj!

Tuż za rozlatującymi się drzwiami stodoły z napisem „Zakaz palenia papierosów” na środku stał stary traktor, potocznie nazywany Papajem Dziadka. Dziadek nie jeździł nim często, bo jego wiek mu na to nie pozwalał. Pewnego razu wszyscy, czyli ja z siostrą i czterema ciotecznymi braćmi, mieliśmy okazję się nim przejechać, oczywiście w tajemnicy przed rodzicami. Siedliśmy gdzie się dało – na ławce, błotnikach, tylnej rurce – i śmiało się z tempa, jakim podróżowaliśmy dookoła domu. Natomiast w zwykłe dni siadaliśmy na traktorze i próbowaliśmy kręcić korbką tak szybko

jak dziadek, żeby ruszył, lecz to nigdy nie nastąpiło. Bawiliśmy się więc w ostre zakręty, tory przeszkód i wszystko, co nam przyszło do głowy. Lubiliśmy zaglądać w różne zakamarki, szufladki, kąty i inne tajemniczo wyglądające miejsca w maszynie, zawsze z nadzieją na znalezienie dawno zapomnianego skarbu pokoleń. Również zabawa w rodzinę nie mogła się obejść bez rodzinnego auta. To ja zawsze byłam mamą.

To Oni to wszystko zrobili

Cóż, nie wszystkie zabawy kończyły się ogólnym śmiechem. Któregoś z wakacyjnych dni zaczęliśmy kopać w sianie dołki, co oczywiście musiało przerodzić się w ostrą rywalizację. Po pewnym czasie stwierdziliśmy, że starsi bracia wygrali. Do ich „domu” prowadził pionowy, potem poziomy tunel zabezpieczony deskami, a w środku było tak ciemno, że trzeba było prosić dziadka o latarkę. Były tam cola, ciastka i parę innych smakołyków. Ponieważ było nam ciasno, starsi wyrzucili nas z ich lokum. Gdy wyszliśmy, siano spod nich osunęło się w dół i zawaliło budę naszego psa Tajgera-Kajtka sianem. Dziadek był bardzo zły i bracia musieli własnoręcznie to



naprawiać. Do końca dnia mieliśmy zakaz wstępu do stodoły.

Z nadejściem następnego dnia...

nasza wyobraźnia kazała nam znaleźć kolejny tajemniczy zakątek stodoły. Taki jak mały pokoik w jej rogu z orzechami w drewnianej misce i młotkiem w rękach dziadka, siadającego na brzegu drewnianego płotka oddzielającego suszące się ziarna. Przygodo, witaj! Znowu!

Wiedza bezużyteczna

Z badań statystycznych wynika, że orzechy kokosowe zabijają więcej ludzi niż krokodyle.



Orzechy, jakie orzechy?

Anglii. Zdeteterminowanyby oddalić niechciana żonę i poślubić kolejną, wywleka na jaw tajemnice, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego. Anna powoli zaczyna czuć, jak pętla niebezpieczeństwa zaciera się wokół jej szyi.

Hore Rachel, *Pod nocnym niebem*, tł. Dariusz Wójtowicz, Warszawa 2013: Prószyński.



Gdy Jude była dzieckiem, dręczył ją stale powracający koszmar. Ten sam sen nawiedza teraz jej sześćioletnią siostrzenicę Summer. Jude zatrudniona w domu aukcyjnym Beecham's odnosi zawodowe sukcesy; w życiu prywatnym bezskutecznie usiłuje dojść do siebie po śmierci męża. Gdy zostanie poproszona o wycenę kolekcji rękopisów i naukowych przyrządów, należących niegdyś do Anthony'ego Wickhama, osiemnastowiecznego astronoma i samotnika, skwapliwie skorzysta z okazji, by wyrwać się z Londynu do urzekającego hrabstwa Norfolk – do miejsc, w których dorastała. W miarę

poznawania tragicznej historii Anthony'ego Wickhama, Jude odkrywa niebezpieczne powiązania przeszłości z terażniejszością. (Opis wydawcy).

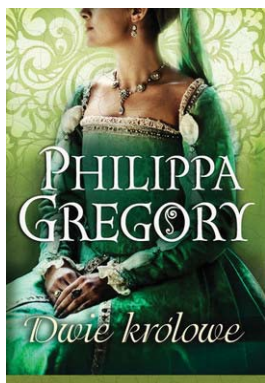
Bardzo dobrze czyta się o silnych i wyjątkowych kobietach, które potrafią stawić czoła przeciwnościom losu. Jude, bohaterka powieści Rachel Hore, *Pod nocnym niebem*, jest kobietą niezwykłą, kochającą stare książki i rękopisy, wrażliwą na ich piękno. Kiedy za sprawą losu trafi się jej okazja dokonania wyceny pokaźnego zbioru astronomicznych dzieł w posiadłości Starbrough Hall, decyduje się na podjęcie tego zadania. W trakcie swoich badań odkrywa, że w zbiorze znajduje się dziennik niejakiej Esther Wickham, młodej, zafascynowanej astronomią dziewczyny, która nie figuruje w drzewie genealogicznym rodu Wickhamów. Jude z coraz większym zaciekawieniem zagłębia się w jej historię, próbując poznać jej losy. Dzięki uprzejmości gospodarzy Starbrough Hall, Jude ma możliwość zamieszkania w pięknej, starej angielskiej rezydencji, a bliskość jej babci, siostry Claire i siostrzenicy



Polecamy

Agnieszka Karwowska

Philipa Gregory, *Dwie królowe*, Katowice 2010: Książnica.



Autorka bestsellerowych powieści Philippa Gregory powraca na dwór Henryka VIII Tudora, przedstawiając historię dwóch średnio znanych żon – Anny Kliwijskiej i Katarzyny Howard oraz Jane Boleyn – kobiety, która doprowadziła je do upadku.

Jest rok 1539. Po śmierci trzeciej żony Joanny Seymour, dwór Henryka VIII drży przed zmiennymi nastrojami starzejącego się, schorowanego króla, który posiada władzę absolutną. Zdziwaczały król, na którym swoje piętno odcisnął upływający czas, nie jest już pięknym

złotowłosym mężczyzną, lecz schorowanym starcem, z nadwagą i chorą gnijącą nogą. Problemy z chodzeniem, ciągły ból, lęk przed utratą władzy, sprawiają, że król wszędzie widzi pretendentów do swojej korony, co czyni z niego potwora pozbawionego wszelkich skrupułów. Nikt na dworze nie może się czuć bezpiecznie, zwłaszcza, gdy Henryk VIII mając tylko jednego chorowitego syna, po raz kolejny musi znaleźć odpowiednią żonę, która dałaby mu zdrowego syna. Korona przypada w udziale Annie Kliwijskiej, która gotowa jest poślubić mężczyznę w wieku własnego ojca i przenieść się do obcego kraju, nie znając języka, byle tylko uciec od okrutnego brata. Początkowo życie Anny przypomina bajkę, która niestety nie ma szczęśliwego zakończenia, a wręcz przeciwnie, zamienia się w koszmar, kiedy król zaczyna darzyć uczuciem młodzieńką dwórkę Katarzynę Howard. Anna Kliwijska na własnej skórze doświadcza niebezpieczeństwa jakie wiąże się z byciem żoną króla

Gdzieś na końcu świata

extraviarse

Są takie miejsca, w których zostawiamy siebie. Niestety coraz mniej osób o nich pamięta.

Jesteśmy uwięzieni w internetowej celi. Zapominamy o życiu. Potrafimy tylko narzekać. Na klimat, brak pracy i politykę. Za granicą lepiej. Nie doceniamy tych bliskich, polskich miejsc. Tych trzepaków, pod którymi spotykaliśmy się, gdy byliśmy dziećmi i urzekających spacerów nad rzeką. Tych wszystkich naszych kawałków świata, które przywołują cudowne wspomnienia. Zamiast spotkać się z przyjaciółmi, wolimy lajkować ich zdjęcia na Facebooku. Przecież nie od tego jest życie!



Są jeszcze ludzie, którzy mają swoje kawałki ziemi, na których piszą swoje historie. Ja mam swój Koniec Świata. Drewniany pomost otulony gałęziami, na których wieczorami wiszą blade lampiony. Każdy go zna, lecz nikt nie pamięta.

Niby to tylko pewne miejsce, nad pewną rzeką, a ukrywam w nim swoje życie. Te wieczorne łyzy, trudne rozmowy, niepewne uśmiechy, zranione serca, żale, złości, drugie szanse, najśmielsze marzenia, głębokie myśli. To wszystko zostawiam tu. Tu przychodzę, by zapomnieć o bólu, przemocy miasta i o ludziach. By odpocząć od czasu, który zbyt szybko płynie. Tu mogę być tym, kim chce i nikt mnie za to nie będzie oceniał. Niezależnie od kwalifikacji oraz doświadczeń zawodowych. Tylko w tym miejscu jestem psychologiem, piosenkarką, biotechnologiem, filozofem, a czasami

nawet i malarzem. Właśnie tu moja wyobraźnia ukazuje swoją potęgę. Na tym małym kawałku ziemi znajduję sens i natchnienie. Ufam temu miejscu bardziej niż niejednemu człowiekowi. I właśnie dlatego zostawiłam swoją duszę na Końcu Świata. Nauczyłam się tutaj doceniać kojącą muzykę świerszczy i ptaków, piękno drzew czy nawet pustkę, która wcale nie jest pusta. Na Końcu Świata wszystko staje się magiczne. Wieczorami, patrząc w gwiazdy, można usłyszeć jak wiatr mruży kołysanki. To bardzo odpręża. Całe życie spędzamy przy komputerach. Mamy wszystkiego w nadmiarze. Niestety Bóg dał nam mało czasu. Zegara nie da się zatrzymać, mimo tego stale próbujemy. Marnujemy czas na komputery. Człowiek wymyślił Internet, a ten zawładnął człowiekiem. Oderwijmy się od laptopów i pokażmy, że jeszcze nie jest z nami aż tak źle. Znajdźmy miejsca, w których będziemy żyli prawdziwym życiem (nie tym wirtualnym). Poszukajmy swoich Końców Świata, na których wybudujemy własne historie, by kiedyś do nich wrócić i przypomnieć sobie o wszystkich miłych chwilach.

Nasz sekretny kącik

Izabela Szostak Ib LO



Kiedy byłam małą dziewczynką każde wolne popołudnie spędzałam nad rzeczką, niedaleko mojej miejscowości. Zawsze brałam ze sobą młodszą siostrę, to było miejsce, o którym wiedziałyśmy tylko my dwie.

Lubiłyśmy to miejsce dlatego, że było spokojne, bezpieczne i czułyśmy się tam naprawdę dobrze. Nad rzeczką znajdował się ogromny most, pod którym zawsze chowałyśmy się przed nadjeżdżającymi ludźmi. Była tam też duża huśtawka, zawieszona na gałęziach drzew. Nigdy jednak nie bałyśmy się na niej huśtać. Była tak duża, że mieściłyśmy się na niej obie i śpiewałyśmy nasze ulubione piosenki. Przed wyjazdem z domu brałyśmy kanapki, lalki, kocyk i kilka słoików po to, aby złowić w niej rybki. Najczęściej niestety nie udawało nam się tego zrobić. Wtedy też bez zastano-

wybuchło jego pisanie (...) prowadził życie francuskiego surrealisty czy nowojorskiego bitnika." W chwilach załamania pomagali mu przyjaciele. Gdy było naprawdę źle przeprowadził się do Garwolina, gdzie mieszkała jego matka wraz z drugim mężem Antonim Piekutem. Okazało się, że nasze miasto, a może ludzie tu żyjący, stało się inspiracją dla Białoszewskiego. Można śmiało powiedzieć, że to najbardziej twórczy okres w jego życiu.

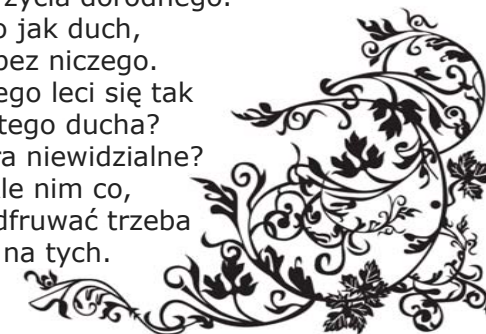
Garwolinianie pamiętają o Białoszewskim. W dwudziestą rocznicę śmierci na cześć poety został wzniesiony pomnik. Oczywiście przedstawia on kaczkę, które stwierdzają: „Całe życie w Garwolinie? – Dlaczego nie?”

We wrześniu 2013 roku odbyły się po raz kolejny Mironalia. Obok wykładów o twórczości Mirona Białoszewskiego, wystaw, sztuki teatralnej „Osmędeusz”, odbył się nietypowy pokaz filmu dokumentalnego „W pobliżu Mirona” w bramie na Starówce. Zapraszamy do poznania twórczości Białoszewskiego, dla zachęty poniżej publikujemy najślynniejszy tekst o naszym pięknym mieście.



Idę po chleb dla mamy

Mijam dwie kaczkę.
 – Całe życie w Garwolinie?
 – Dlaczego nie?
 Kury
 już na grzędzie
 dużo piór rozłożyły.
 Dorodne.
 Chce się życia dorodnego.
 Bo jak duch,
 to bez niczego.
 Dlaczego leci się tak
 na tego ducha?
 Te pióra niewidzialne?
 Ale nim co,
 to podfruwać trzeba
 na tych.



Miron Białoszewski

Marlena Poszytek, Paulina Piecek Ila LO

*Nie bój się nic
Bo życie nic nie znaczy
Bo śmierć jak rydz
Zdrowa dla umieraczy*



Miron Białoszewski, wspaniały i niedoceniany przez nas młodych poeta, prozaik i dramatopisarz. Jego życiorys pokazuje, że żeby coś osiągnąć trzeba ciężko pracować. Po zdaniu matury na tajnych kompletach w 1942 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Oczywiście kierunkiem studiów była polonistyka, żeby je ukończyć musiał pracować m.in. na poczcie, zajmował się dziennikarstwem, dorabiał pisząc teksty piosenek. Debiutował w krakowskim „Życiu Literackim” w 1955 w ramach „Prapremiery pięciu poetów” jego utwory opublikowano obok wierszy m.in. Herberta. W tym czasie zdobył niemały rozgłos. Zapytany o umiejętność „czytania” poezji stwierdza: „A nie chcą [ludzie] zrozumieć pierwszej warstwy wiersza – dosłowności. Od razu chcą załapywać coś innego, niż jest”. Rozgłos i uznanie jakie zdobył sprawiło, że awansował i przestał być bezdomnym poetą, otrzymał mieszkanie przy Pl. Dąbrowskiego 7, w którym zamieszkał wraz z malarzem Leszkiem Solińskim. Ich związek był powodem wyrzucenia Białoszewskiego w 1953 z redakcji „Świata Młodych” za niemoralne prowadzenie.

Białoszewski w Garwolinie

Po zwolnieniu z redakcji został bez środków do życia. Dorabiał dorywczo pisemkami dla dzieci, żywił się ryżem w mlecznym barze, bywało, że palił niedopałki papierosów. Połykał mleko w proszku i popijał wodą, by nie tracić czasu. Tadeusz Sobolewski tak opisuje życie Białoszewskiego „Biedował do 1956 roku, czasem mogąc sobie pozwolić jedynie na porcję ryżu w barze mlecznym; oszukiwał głód psychodryną albo innymi dostępnymi środkami. Ale wtedy właśnie

wienia zdejmowałyśmy buty i biegałyśmy po płytkiej wodzie. Gdy byliśmy wyczerpane bieganiem, siadałyśmy na kocyku i bawiłyśmy się lalkami. Zajmowało nam to dużo czasu. Letnie dni były bardzo udane. Zimą również odwiedzaliśmy nasze miejsce. Nie brakowało nam pomysłów na różne zabawy. Bez względu na pogodę, która nie zawsze dopisywała ani chwili nie zastanawiałam się nad pójściem z siostrą poślizgać się na zamrożonej wodzie. Wielokrotnie było bardzo śmiesznie, za każdym razem któraś z nas upadała na lód. Niedaleko znajdowała się niewielka górka, na której zjeżdżałyśmy na sankach.

Z upływem lat, gdy dorastałyśmy przestawałyśmy odwiedzać nasze miejsce, lecz jest ono nam bliskie aż po dzień dzisiejszy. Bywają dni, kiedy siadamy na rowery i jedziemy tam powspominać historię z dzieciństwa. Z roku na rok nasz kącik staje się coraz piękniejszy.





Wehikuł czasu

Dominika Wyrzykowska Ic LO



Kiedy miałem 14 lat jednym z najczęstszych tematów była nadchodząca wojna. Wiedzieliśmy, że jest ona nieunikniona, jednak wierzyliśmy że ją szybko wygramy pokonując naszych wrogów: „W krótkim czasie wojnę z Niemcami wygramy!”, tego byliśmy pewni. Przyszłość okazała się bardziej skomplikowana i okrutna niż przypuszczaliśmy.

Wczesnym rankiem 23 kwietnia 1944 roku Niemcy zaczęli wyciągać młodych mężczyzn z domów. Rozpoczęli obławę od strony lasu „Woleńskiego”. Wieś została otoczona przez niemiecki kordon. Zapanował chaos, niektórzy próbowali uciekać, jednak to nic nie dało. Ci, którzy zostali zaskoczeni w domu lub na podwórku, zostali zabrani do pędzonej grupy przez wieś. W tym czasie znajdowałem się w moim rodzinnym domu, nieświadomy nadciągającego niebezpieczeństwa. Mój ojciec usłyszawszy jakiś hałas wyszedł z domu. Ujrzał idących ludzi oraz Niemca wchodzącego na podwórze, który po polsku powiedział do niego „Jeśli jest syn?! To niech wychodzi!”. Wyszędłem przerażony, w roboczym ubraniu i udałem się do grupy mężczyzn. Niemiec chciał mnie kopnąć, lecz mu się to nie udało, ponieważ odskoczyłem. Zaprowadzili nas do obejścia Katarzyny Wyrzykowskiej mieszkającej na końcu wsi. Okupanci zachowywali się dość swobodnie. Ręczne karabiny maszynowe zostawili przy płocie. Żartowali i śmiali się, do czasu, kiedy przyjechała żandarmeria

z Żelechowa. Wydawali rozkazy po niemiecku, których nie rozumieliśmy. Wszyscy Niemcy stawali na baczność i słuchali ich. Jeden z żandarmów, zastępca komendanta nazywany przez nas „Nikiel”, wyjął listę i zaczął się przesłuchiwanie. Przyglądałem się temu, gdyż stałem z tyłu. Każdy z obecnych podchodził do Niemca i pokazywał dowód osobisty. „Nikiel” zerkał na dowód i listę. Legitymowali każdego oddzielnie, sprawdzając tożsamość z dowodu osobistego jednocześnie patrząc na listę. Osobom, którym zabral dowód kazał stać w przydrożnym sadzie. Gdy zbliżyłem się do oficera spojrzał na mój dowód i na listę, po chwili mi go oddał. Potem skierował mnie do grupy, która stała po drugiej stronie drogi. Moją grupę ustawił w dwuszeregu. Przed nami pędzono tych, którzy byli w sadzie. Waław Wiącek zapytał się „gdzie nas prowadzicie”. Niemiec go uderzył i nie mówiąc nic poszli dalej. Jeden z oprawców krzyczał: „Kto dwa tygodnie temu w lesie Woleńskim zabił Niemca”. Straszyl też, że jak nie powiemy to nas wszystkich pozabija. Ludzie udawali, że nic nie wiedzą. Wyznaczył cztery osoby, aby znaleźli sobie szpadle, a nas rozpędził do domu. Wracając usłyszeliśmy strzały z lasu „Baczkowskiego”. Z opowieści zakopującego ciała zabitych, wiem, że wszyscy leżeli równo na ziemi. Zginęli od strzału w tył głowy i w pierś. Tylko ciało Waław Wiącka leżało obok około 20 m. W wykopanym płytko dołku ułożyli ciała zabitych przysypując ziemią. Zabitych zostało ośmiu mężczyzn, mieszkańców Wólki Ciechomskiej.

Po dwóch tygodniach od tego zdarzenia mieszkańcy zebrali się przed wieczorem, odkopali zwłoki zabitych, umyli je, ubrali w nowe ubrania i włożyli do przygotowanych trumien. Po czym przewieźli zwłoki na cmentarz w Wilczyskach, gdzie spoczęły w rodzinnych grobach. W miejscu strzelaniny została uformowana mogiła, która jest do dziś.

Powyżej zaprezentowałam Wam relację mojego dziadka – Henryka Wyrzykowskiego z czasów okupacji niemieckiej. Uważam ją za szczególną, ponieważ coraz mniej młodych ludzi pamięta o tym ważnym, dla naszej wioski, wydarzeniu.